

Fundacja Dobre Państwo

ul. Żbikowa 14

61-065 Poznań

KRS: 0000903252

www.dobrepanstwo.org fundacja@dobrepanstwo.org +48 501 01 01 01

Warszawa - Poznań, dnia 9 stycznia 2025 r.

Fundacja Dobre Państwo

ul. Żbikowa 14

61-065 Poznań

reprezentowana przez:

Witolda Solskiego

Katarzynę Kosakowską

działających na rzecz:

Kancelarii Doradczej

Solski i Partnerzy sp. z o.o.

ul. Żbikowa 14

61-065 Poznań

nr wpisu¹: 00446

Pan Posel

Szymon Hołownia

Marszałek Sejmu RP

w miejscu

PETYCJA

Na podstawie art. 63 Konstytucji RP i art. 2 art. 2 ust. 3 Ustawy o petycjach wnosimy petycję o podjęcie działań w celu wniesienia pod obrady Parlamentu projektu ustawy o zmianie ustawy z 5 stycznia 2011 r. Kodeks Wyborczy (Dz. U. 2011 nr 21 poz. 112 z późn. zm.) polegającej na usunięciu treści art. 107 § 1.

art. 107 §. 1 W dniu głosowania oraz na 24 godziny przed tym dniem prowadzenie agitacji wyborczej, w tym zwoływanie zgromadzeń, organizowanie pochodów i manifestacji, wygłaszanie przemówień oraz rozpowszechnianie materiałów wyborczych jest zabronione.

UZASADNIENIE

Cisza wyborcza, choć nie należy do kategorii języka prawniczego, wynika z przepisów Kodeksu wyborczego, a zwłaszcza z art. 104 oraz 107 § 1, stanowiących, że kampania kończy się na 24 godziny przed dniem głosowania, a

¹ Rejestr podmiotów wykonujących zawodową działalność lobbingową prowadzony przez MSWiA

w tym okresie oraz w samym dniu wyborów zabronione jest prowadzenie publicznej agitacji, m.in. rozpowszechnianie materiałów wyborczych czy organizowanie wieców i manifestacji. Zgodnie z art. 105 § 1 Kodeksu wyborczego agitacja wyborcza obejmuje nakłanianie do głosowania w określony sposób, w tym na konkretnego kandydata bądź komitet, jednak nie dotyczy zwykłych działań edukacyjnych, np. lekcji obywatelskich w szkołach (art. 108 § 3). Ten normatywny kształt został obroniony w dyskursie konstytucyjnym jako dopuszczalne ograniczenie wolności słowa (art. 54 Konstytucji) czy wolności zrzeszania się (art. 58 Konstytucji), spełniające wymogi art. 31 ust. 3 Konstytucji, choć część doktryny uważa, że cisza wyborcza, z uwagi na swój krótkotrwały charakter, nie zawsze musi być postrzegana jako naruszenie tych wolności.

Zgodnie z argumentami wielu autorów, cisza wyborcza ma w zamyśle chronić nie tyle partie i komitety, ile samych wyborców, zapewniając im wolny od zakłóceń czas do namysłu przed podjęciem decyzji. U jej podstaw leży też przekonanie, że ostatnie godziny kampanii nie powinny stać się areną agresywnych ataków, czarnych kampanii marketingowych czy prób oddziaływania na emocje osób głosujących w ostatniej chwili. Tradycyjna wizja ciszy wyborczej w polskiej praktyce ukształtowała się także po to, by wyrównać szanse pomiędzy komitetami dysponującymi różnym potencjałem finansowym. Gdyby całkowicie zniesiono ten zakaz, bogatsi mogliby koncentrować ogromne środki i pracować nad ostatnim niezdecydowanym wyborcą jeszcze tuż przed zamknięciem lokali. Wskazuje się, że taka sytuacja uderzałaby w mniejsze partie, a zarazem komplikowałaby prace komisji wyborczych, które musiałyby reagować na agitację prowadzoną nawet w lokalu wyborczym. Tezy owej nigdy pogłębione badania statystyczne w Polsce nie udowodniły. Pojawiają się i poglądy, że skromniejsze komitety stać finansowo i organizacyjnie jedynie na kilka dni kampanii i aby jej wynik nie przebrzmiał zabiegają by mogli docierać do wyborców do dnia oddania głosu kartą wyborczą. W literaturze można jednak odnaleźć wątpliwości, czy w dobie mediów społecznościowych, dynamicznych kampanii internetowych i łatwości natychmiastowego publikowania treści, cisza wyborcza jest egzekwowalna i czy jej obecny kształt nie stanowi raczej fikcji. Egzekucja zakazu jest trudna, zwłaszcza w sytuacjach, w których granice agitacji mieszają się z prywatną ekspresją użytkowników sieci. Wielu obserwatorów zwraca przy tym uwagę na istotę problemu. Nie chodzi o to, że każdy post na Facebooku czy TikToku, bądź platformie X, powinien być zdelegalizowany, lecz że obecna definicja agitacji jest zbyt kazuistyczna, przez co nie obejmuje

wszystkich możliwych form cyfrowego wywierania wpływu w ostatnich godzinach przed wyborami.

W tym kontekście Państwowa Komisja Wyborcza już w 2016 r., a potem w 2024 r., zaproponowała ograniczenie ciszy wyborczej wyłącznie do dnia głosowania i do konkretnej strefy wokół lokalu wyborczego. W ocenie PKW postęp technologiczny sprawia, że próba rozciągnięcia ciszy wyborczej na cały kraj w dniach poprzedzających wybory zaczyna być nieskuteczna, co może podważać zaufanie do instytucji prawa. Równolegle pojawiają się postulaty całkowitej likwidacji zakazu w Polsce, motywowane przekonaniem, że zamiast wprowadzać nieegzekwowalny zakaz, lepiej zadbać o przejrzystość i monitoring tego, co dzieje się w sieci, a także wzmocnić mechanizmy reagowania na fake newsy czy inne nadużycia wyborcze. Poniekąd podobne głosy słychać wśród polityków i ekspertów, którzy zaczynają zwracać uwagę, że w obecnym kształcie cisza wyborcza ogranicza faktycznie wolność wypowiedzi i radykalne formy kampanii przenoszą się w obszar, którego Kodeks wyborczy nie przewidział. Przeciwnicy likwidacji wskazują jednak, że wciąż można tak usprawnić regulacje, by nie wylać dziecka z kąpielą. Czasami wystarczy jasna i nowoczesna definicja agitacji, lepsze zabezpieczenie lokali wyborczych czy krótszy okres ciszy, dopasowany do realiów komunikacyjnych XXI wieku. Wpływu mediów społecznościowych i wykorzystania AI, uczącej się maszynowo poprzez monitorowanie aktywności ludzkiej w sieci, wpływu na suwerena i wyniki wyborów powszechnych, nasi umiłowani politycy nie zechcieli jeszcze zbadać.

W innych krajach rozwiązania w tej dziedzinie bywają skrajnie odmienne. W części państw europejskich, np. we Francji, również obowiązuje cisza wyborcza (*silence électoral*), z reguły rozpoczynająca się dzień przed głosowaniem, choć dopuszcza się wybrane formy dyskusji w internecie, o ile nie mają one charakteru agitacyjnego. Są też kraje Unii, w których taki formalny zakaz w ogóle nie istnieje, a wolność prowadzenia kampanii aż do ostatniej chwili pozostaje nieograniczona, jednak podlega surowemu prawu antydezinformacyjnemu (Włochy, Dania). W Stanach Zjednoczonych ciszy wyborczej w ogólnokrajowym rozumieniu nie ma, choć w niektórych stanach zabronione jest agitowanie czy wywieszanie materiałów w określonym promieniu od lokalu wyborczego. Amerykańska praktyka opiera się na przekonaniu, że wolność słowa chroniona pierwszą poprawką do Konstytucji jest tutaj nadrzędna, a sam wyborca ponosi odpowiedzialność za odróżnianie treści rzetelnych od kłamliwych czy manipulacyjnych. W USA strategie promocyjne komitetów politycznych w ostatniej fazie kampanii bywają niezwykle intensywne, a

radikalne działania, takie jak masowe wykupowanie czasu reklamowego w telewizji czy kierowane do konkretnych grup mailingowe i SMS-owe komunikaty uznawane są za normalny element mechanizmu wyborczego. Historia amerykańskich wyborów dowodzi jednak, że także tam pojawiają się dyskusje o nadużyciach. Kandydaci próbują dotrzeć do elektoratu dosłownie do ostatnich sekund, co wywołuje pytania o to, czy przyjęty model rzeczywiście sprzyja spokojnemu namysłowi, czy raczej pogłębia polaryzację.

Analizując polską ciszę wyborczą na tle światowych praktyk, trzeba odnieść się do realiów współczesnej polityki, w której centralną rolę odgrywają media społecznościowe. To one pozwalają partiom na prowadzenie mikro-targetowania, rozprzestrzenianie emocjonalnych przekazów i tworzenie nowych form reklamy politycznej. Nie brakuje w sieci opinii, że obecny zakaz agitacji w ostatnich godzinach przed wyborami faworyzuje tych, którzy wcześniej zainwestowali w marketing i zbudowali w internecie silne zaplecze. Ich materiały żyją w sieci i krążą wirusowo nawet wtedy, gdy formalnie obowiązuje cisza. Stąd padają zarzuty, że cisza wyborcza w aktualnym kształcie nie nadąża za realiami. Z drugiej strony, wciąż popularna jest wizja, że bez ciszy kampania w ogóle nie będzie się kończyć i przerodzi się w chaotyczne przepychanki do samego momentu wrzucenia karty do urny, co może spłaszczać debatę publiczną i pogłębiać chaos informacyjny. W praktyce partie polityczne w Polsce, planując swoje strategie promocyjne, zakładają istnienie ciszy wyborczej i starają się maksymalnie wykorzystać czas przed nią na zbudowanie przewagi, często w sposób o wiele bardziej zorganizowany niż wynika to z przekonania, że cisza po prostu jest i trzeba ją uszanować. Bywa, że komitety kumulują kluczowe momenty kampanii na kilka dni przed wyborami, licząc, że ostatnie wydarzenia zapadną w pamięć wyborcom i przetrwają do dnia głosowania, a w czasie ciszy wystarczy obserwować oddźwięk w internecie.

Wiele głosów, także w sieci, sugeruje, że na ostatniej prostej przed wyborami to raczej większe ugrupowania korzystają z efektu długiego zasięgu kampanii, zaś mniejsze partie, których nie stać na wielkie działania w mediach masowych, mają problem z dotarciem do nowych odbiorców w ostatnim momencie. Nietrudno przy tym zauważyć, że agitacja półformalna w internecie bywa organizowana przez indywidualnych zwolenników lub przez anonimowe konta, a jej wykrycie i ukaranie należy do sfery w dużej mierze niewykonalnej. Z tego wynika coraz częstszy postulat, by raczej wzmocnić kontro wyborcze środki przeciw kłamstwom i dezinformacji w sieci niż próbować uchylać lub zaostrzać ciszę jako taką. Refleksja nad ewentualnymi zmianami może skłaniać do dyskusji

o zupełnie nowych modelach. Czy wystarczyłoby skrócić ciszę do kilku godzin w samym dniu wyborów i ograniczyć jej przestrzeń wyłącznie do okolic lokali? Czy może wprowadzić surowe restrykcje na szerzenie nieprawdziwych informacji i pozwolić na swobodną agitację? A może wciąż obowiązywać powinien dotychczasowy, choć zmodyfikowany, mechanizm, którego skuteczność należałoby podnieść poprzez doprecyzowanie przepisów?

Patrząc na przykłady z różnych państw i z przeszłości (zarówno z czasów, gdy dominowały przekazy telewizyjne, jak i z epoki zdominowanej przez Facebooka, X/Twittera czy TikToka), widać, że nie ma jednego uniwersalnego rozwiązania. Możliwe jest jednak, że w najbliższych latach, wraz z dalszym rozwojem technologii i coraz szybciej przeobrażającą się kampanią cyfrową, presja na reformę ciszy wyborczej w Polsce będzie się zwiększać. Zupełna rezygnacja z tego zakazu niesie ryzyko eskalacji agresywnych i finansowo intensywnych ataków do ostatnich sekund, z kolei jego bezrefleksyjne utrzymanie w niezmienionym kształcie może prowadzić do pogłębienia wrażenia, że jest to archaiczna i nieskuteczna fikcja. Rozwiązania pośrednie, proponowane chociażby przez Państwową Komisję Wyborczą, mogą wyznaczyć nowy kierunek. Rekomendujemy skrócenie okresu ciszy i ograniczenie jej do lokali wyborczych, przy jednoczesnym wzmocnieniu mechanizmów gwarantujących uczciwość i rzetelność informacji. W tym miejscu warto zachęcić do pogłębionej dyskusji w gronie polityków, prawników, ekspertów od kampanii cyfrowych, przedstawicieli PKW oraz obywateli, którzy sami widzą, jak szybko internet modyfikuje reguły walki o głosy. Być może to właśnie świadomi wyborcy i odpowiedzialne media są kluczem do rozwiązania dylematu, jak połączyć wolność słowa z potrzebą wyciszenia emocji tuż przed decydującą chwilą. Wspólne wypracowanie stanowiska, nawet jeśli miałoby być ono kontrowersyjne i inne niż dotychczas, pozwoli skuteczniej i bardziej uczciwie przeprowadzać wybory w XXI wieku, w świecie, który nie zawsze nadąża za dynamiczną rzeczywistością politycznego marketingu.

Cisza wyborcza jest anachroniczna. Tak twierdzą ci, którzy wskazują, że jej istnienie jest przeżytkiem sprzed epoki powszechnego dostępu do informacji w internecie i wszechobecnych mediów społecznościowych. Przywołuje się tutaj przykład Stanów Zjednoczonych, wzoru wolności i demokracji, gdzie formalny zakaz prowadzenia agitacji w przeddzień wyborów nie obowiązuje, a dyskusja polityczna toczy się otwarcie do ostatniego momentu. Istnieje też przekonanie, że sama agitacja jest formą propagandy, a takie sformułowanie rodzi naturalną rezerwę z jednej strony bowiem propaganda może kojarzyć się z manipulacją, z

drugiej jednak mamy prawo do wolności słowa i potrzeby wymiany argumentów.

Zwolennicy utrzymania ciszy wyborczej bronią jej jako sposobu na ukojenie społecznych emocji i czas na refleksję tuż przed pójściem do urn. Pokładanie ufności w ciszy absolutnej rodzi jednak wątpliwości, bo długotrwałe odcięcie obywateli od informacji bywa przyrównywane wręcz do derywacji sensorycznej, zbyt radykalnego ograniczenia bodźców. W praktyce przecież i tak trudno wyegzekwować taką ciszę w erze natychmiastowej, globalnej komunikacji. Argument pojawiający się od lat mówi, że kampanie wyborcze powinny trwać do chwili decyzji wyborczej, bo suweren zna swój rozum, a informacja przekazana nawet w ostatniej chwili nie jest w stanie całkowicie zaburzyć jego zdolności do racjonalnego wyboru. Zresztą, jak wskazują przeciwnicy obecnych regulacji, czas na namysł przy skreślaniu nazwisk na karcie do głosowania i tak wystarcza, a zaskakujące newsowe bomby czy finałowe spoty można traktować jako element normalnej gry politycznej, której obywatele sami potrafią się krytycznie przyjrzeć.

Pojawia się przy tym zarzut, że cisza wyborcza, wbrew powszechnemu mniemaniu, iż służy dobru społecznemu, preferuje w istocie największe, ogólnokrajowe partie, mające gwarantowane miejsce w mediach publicznych czy korzystające z budżetów spółek Skarbu Państwa. Mniejsze komitety wyborcze i ugrupowania opozycyjne nie dysponują podobnymi zasobami i nie zawsze mogą konkurować na ostatniej prostej, gdzie liczy się każda sekunda uwagi. Z kolei tuż po wprowadzeniu ciszy politycy znani z mediów nadal żyją w przekazach informacyjnych, natomiast nowi i mniej zamożni kandydaci muszą zamilknąć, zamykając sobie jedyną szansę dotarcia do jeszcze niezdecydowanych wyborców.

Z tego powodu autorzy głośnych apeli, w tej roli Fundacja Dobre Państwo, postulują całkowite zniesienie ciszy wyborczej, argumentując, że jej uzasadnienie dawno wygasło, a w realiach internetu zakaz publicznej agitacji w ostatnim dniu staje się iluzją. Ratio legis przepisu uszło jak chwast na pustyni błędowskiej. Jednocześnie sama władza, zwłaszcza ta dysponująca dużymi zasobami, potrafi wykorzystywać różne luki, zawłaszczyła luki w przestrzeni internetowej, w kościelnej ambonie, w strefie około-lokalowej i wreszcie w sferze mniej uchwytnych form komunikacji bezpośredniej. To nie tylko rodzi frustrację, lecz także uzasadnione podejrzenie, że przestarzałe przepisy nie chronią obywateli, lecz utrwalają przewagę najsilniejszych. Przywoływany jest przykład „amboniady”, zjawiska głosu grzmiącego z blisko 18 tysięcy mównic

dostojników duchowieństwa, w którym nieoficjalnie prowadzi się agitację podczas nabożeństw czy przez różnego typu czytania podprogowe, a więc rzeczywistości w gruncie rzeczy niepodlegającej efektywnej kontroli wyborczej.

Zwolennicy eliminacji ciszy wyborczej przypominają też, że wybory powszechne mają być świętem demokracji, a nie czasem sztucznie wymuszonego milczenia. Bogatsza i intensywniejsza kampania mogłaby zachęcić nowych wyborców do realnego zaangażowania, zamiast ograniczać się do odtwórczego powielania wcześniejszych przekazów. W ocenie niektórych komentatorów i polityków, większa dynamika debaty w ostatnich dniach przekłada się na wyższą frekwencję, co politykom bardzo odpowiada. Wysoka frekwencja wzmacnia bowiem wizerunek wygranych, dając im silniejszy mandat i symboliczne poparcie społeczeństwa.

Zarzut anachroniczności dotyka także moralnego aspektu ciszy wyborczej. W warunkach narastającego konfliktu i głębokich podziałów społecznych (my vs. wy, nasi vs. wasi) brak rzetelnej dyskusji bywa postrzegany jako milczenie, które sprzyja manipulacjom i ogranicza zdolność obywateli do obrony przed dezinformacją. W praktyce faktyczna agitacja przenosi się do sfery mniej jawnej, w której internet i plotka, nierzadko w postaci fake newsów, stanowią motor radykalizacji. Kampania do chwili decyzji, jak twierdzą zwolennicy wolności słowa, pozwala przejrzeć i natychmiast zdemaskować nierzetelne ataki przeciwnika, zamiast w sztuczny sposób wygaszać dyskusję, by ostatecznie i tak ją prowadzić na dziko.

Argumentem często podnoszonym przez partie opozycyjne jest potrzeba wyrównania szans w momencie, gdy partie rządzące wykorzystują instrumenty państwa. Finanse publiczne, zasoby mediów narodowych, a także rozmaite kanały wsparcia mogą w okresie ciszy działać dyskretnie na korzyść ekip władzy. Skrócenie lub wyeliminowanie ciszy wyborczej miałyby z jednej strony uwypuklić każde nadużycie, a z drugiej strony wymusić stały nadzór nad nieuczciwymi praktykami.

Z kolei obrońcy status quo przywołują w kontrze idee spokoju wyborczego. Upierają się, że te kilkadziesiąt godzin wolnych od politycznej wrzawy służy samym obywatelom, pozwalając im odpocząć od hałasu spotów i banerów. Podkreślają, że bez ciszy wyborczej najbogatsze komitety mogłyby do ostatniej minuty bombardować nas reklamami w telewizji czy w internecie, dominując w przestrzeni publicznej a to, zdaniem niektórych, jeszcze bardziej pogłębiłoby nierówności i znużenie wyborców.

Warto też spojrzeć na amerykański kontekst, który w Polsce tak często przywołuje się jako wzór wolności. W USA rzeczywiście nie ma spójnej ogólnokrajowej ciszy wyborczej, ale w wielu stanach obowiązują przepisy zabraniające agitacji w określonym promieniu wokół lokali wyborczych w dniu głosowania. Jest to więc częściowy kompromis. Nie ogranicza się ogólnokrajowej debaty czy programów telewizyjnych, ale zapewnia się wyborcom spokojny dostęp do urn w ich najbliższym otoczeniu. Za oceanem uznaje się, że wolność słowa w kampanii jest kluczowa, natomiast ograniczenia, jeśli już, powinny dotyczyć w szczególności uciążliwości w miejscu głosowania i walki z dezinformacją.

W polskich warunkach postulaty o zniesienie ciszy czy jej radykalne ograniczenie często odbijają się od muru tych, którzy raz wygrywając w aktualnych regułach niechętnie dopuszczają do zmiany prawa wyborczego. Zgodnie z popularnym powiedzeniem. Reguł gry nie zmienia ci, którzy dzięki nim wygrali. Niemniej kolejne wybory, zwłaszcza prezydenckie, mogą być szansą, by przeprowadzić debatę nad ciszą wyborczą w szerokim gronie. Politycy mogliby skonsultować się z wyborcami i spróbować odpowiedzieć na pytanie, czy chcą budować społeczeństwo świadome i samodzielne w ocenie informacji, czy raczej utrzymywać, być może fasadową, ochronę przed agitacją w ostatniej chwili.

Przeciwnicy ciszy wyborczej z Fundacji Dobre Państwo oraz innych środowisk obywatelskich zapewniają. Znieście zakaz komunikowania się kandydatów ze społeczeństwem. Pozwólcie ludziom usłyszeć wszystkie argumenty i sami rozstrzygnąć, kto jest wiarygodny nawet na ostatniej prostej do urny. Zwracają przy tym uwagę na kwestie aktywizacji politycznej. Agitacja do końca zachęca obywateli do uczestnictwa, powoduje większy ferment intelektualny, a często też zwyczajną ciekawość, co przekłada się na wzrost frekwencji.

Na koniec warto przypomnieć, że wybory jako święto demokracji, powinny być żywe i barwne. Wprowadzanie masowego milczenia i sztucznego zamykania ust komitetom może wydawać się sprzeczne z ideą uczestnictwa. Być może nadszedł czas, by politycy zdjęli kaganiec ograniczeń, oddając wolność słowa obywatelom, a jednocześnie wzmocnili mechanizmy kontroli dezinformacji. Argumenty toczone w tej sprawie siłą rzeczy będą emocjonalne, bo dotyczą sedna sporów. Czy lepiej chronić ciszę dla spokoju i bezpieczeństwa, czy jednak postawić na nieograniczoną dynamikę ostatnich godzin i zaufanie do mądrości wyborców.

Zdania są podzielone, a konflikt pomiędzy naszymi a waszymi bywa głęboki. Może właśnie wolna debata aż do ostatniej chwili, przy równoczesnym rygorze antydezinformacyjnym, sprawi, że obywatele zaczną bardziej myśleć wspólnie o państwie, zamiast chować się za barierą milczenia? Wzywa się więc dalekomyślnych i doświadczonych parlamentarzystów, by, konsultując się z KPRM i obywatelami rozpoczęli proces zmian. Zwolennicy reformy twierdzą, że cisza wyborcza to kaganiec, który trzeba ściągnąć. Przeciwnicy ostrzegają, że to wrzucanie obywateli w wir niczym nieograniczonych, agresywnych kampanii, które mogą jeszcze bardziej dzielić społeczeństwo.

Na dziś pewne jest jedno. Głosy wzywające do likwidacji ciszy wyborczej rosną w siłę. „Stara jestem i zużyta i nikt mnie nie chce, a wielu nie chce wykorzystuje” – taką figurą retoryczną opisuje się instytucję ciszy. Niewykluczone, że w najbliższych latach kampania polityczna w Polsce będzie zatem rozgrzana aż do samego momentu głosowania, a elektorat sam oceni, czy było to korzystne dla jakości demokracji. Wybór, tak w przenośni, jak i dosłownie, należy do nas wszystkich.

W imieniu tych, którzy głosu nie mają, zwracamy się do Was, decydentów odpowiedzialnych za los obywateli i rozwiązanie kwestii fundamentalnych dla dobra wspólnego, abyście zaradzili w poruszonej sprawie.

Świat przyspiesza, a wraz z nim zmienia się polityka naszych sojuszników, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, zatem jest to już czas najwyższy, by Polska również przepracowała własną doktrynę i strategię, jeżeli rzeczywiście zamierza kierować się mądrością i patriotyzmem.

Minął ponad rok od przejęcia władzy, okres prób, analiz i raportów dobiegł końca. Nadszedł moment na konkretne decyzje legislacyjne, zwłaszcza że wkrótce głos rozstrzygający nie będzie należał do Prezydenta Andrzeja Dudy, a argumenty o rzekomej blokadzie podpisu ustawy tracą moc.

Twierdzicie, że troszczycie się o państwo i że służba publiczna jest nadrzędnym celem każdej partii. Jeśli tak, to przestańcie pozorować działania i pamiętajcie, że własna godność i poczucie odpowiedzialności za Rzeczpospolitą nakazują Wam realizować przyrzeczenia, nie zaś ukrywać się za procedurami czy zrzucać ciężar koncepcji oraz analiz na petytorów.

Ustawa o petycjach z całą mocą zobowiązuje organy władzy do szybkiego i merytorycznego rozpatrywania głosu społecznego, tymczasem upowszechnia się praktyka pozorowania. Petycje giną w czeluściach urzędów, a terminy, jakże hojnie określone w ustawie na zaledwie trzy miesiące, rozciągają się w

nieskończoność. Zważcie proszę o obowiązku niezwłoczności publikacji treści petycji, zwyczajowo przyjmowanej na dwa tygodnie od złożenia. Władza ma szanować prawo i suwerena.

Nie jest rolą obywatela tworzyć analizy i projekty ustaw, od tego są rządzący, którzy pobierają środki z pieniędzy publicznych. Gdy więc obywatele sygnalizują problem, oczekują decyzji bądź jasnego, otwartego głosowania, w którym władza weźmie odpowiedzialność za utrzymanie status quo lub za przeprowadzenie zmian.

Dosyć złudzeń o rzekomej niemożności. Reforma państwa i konstrukcji prawa to obowiązek tych, którzy rządzą, i nie uchyla się od niego nikt, kto naprawdę dba o dobro Polski. Przywoływanie argumentu o presji partyjnych liderów i zakulisowych decyzjach jedynie uwłacza godności tych, którzy objęli mandaty z woli narodu.

Zatem porzućmy pozorantstwo. Zapowiedzi i obietnice wyborcze powinny wreszcie przełożyć się na realne decyzje. Macie pełnię instrumentów i uprawnień, więc rządźcie odpowiedzialnie albo powiedzcie jasno, że wolicie pozostawić sprawy po staremu. Jednak nie zapominajcie, że to Wy składaliście narodowi uroczyste deklaracje, a naród, kierując się rozsądkiem i wolą wspólnego dobra, może w następnych wyborach zweryfikować, czy umiecie sprostać powierzonej Wam misji.

Uprzejmie informujemy, że Katarzyna Kosakowska oraz Witold Solski w imieniu Kancelarii Doradczej Solski i Partnerzy sp. z o.o. (KRS: 0000243668, nr w rejestrze wykonujących działalność lobbingową: 00446) wykonują zawodową działalność lobbingową. Działamy w przestrzeni ochrony praw człowieka, troszczymy się o wolność i własność, bronimy godności ludzkiej.

Niniejszą petycję składamy na rzecz Fundacji Dobre Państwo, reprezentując Fundację jako podmiot wykonujący zawodową działalność lobbingową w procesie stanowienia prawa.

Wskazujemy przy tym, że petycje są – dzięki powszechnej dostępności – jedyną realną gwarancją bezpośredniego udziału społeczeństwa w procesie ustawodawczym. Ich umiejscowienie w systemie prawnym w sposób jednoznaczny odróżnia je od skarg czy wniosków, co wskazuje, że petycje to instrument służący przede wszystkim ochronie dobra wspólnego i życia zbiorowego. Tak też powinny być traktowane przez organy je rozpatrujące.

Prezydent RP i każda komisja parlamentarna mają niezwykle ważną z tej perspektywy prerogatywę – inicjatywę legislacyjną. Załatwienie przez organ władzy sprawy w rozumieniu ustawy o petycjach może więc polegać na podjęciu działań prawotwórczych. O te właśnie postulujemy, wskazując, że zmiana prawa, której się domagamy, jest istotna zwłaszcza w kontekście dobra wspólnego.

Ustawa o petycjach, ustawa o lobbingu oraz inne przepisy regulują zasady udziału organizacji społecznych, również tych reprezentowanych przez lobbystów, w procesie stanowienia prawa. Odwołując się do tych przepisów prosimy o wskazanie terminu posiedzenia Komisji, na którym nasza petycja będzie rozpatrywana oraz o informację o sposobie załatwienia naszej sprawy.

OŚWIADCZENIE

Wyrażamy zgodę na publikację petycji z podaniem nazwy oraz wszystkich danych kontaktowych i identyfikacyjnych podmiotu składającego Petycję oraz naszych imion i nazwisk jako osób podmiot ten reprezentujących.

z wyrazami szacunku,

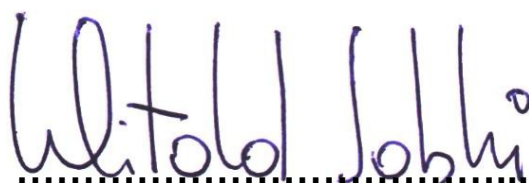
Witold Solski

Katarzyna Kosakowska

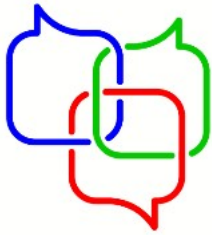
Warszawa - Poznań, dnia 17 lipca 2024 roku

Kancelaria Doradcza
„Solski i Partnerzy” sp. z o.o.
ul. Żbikowa 14
61-065 Poznań
KRS: 0000243668
nr w rejestrze
podmiotów wykonujących
działalność lobbingsową: **00446**

Działając w imieniu Kancelarii Doradczej „Solski&Partnerzy” sp. z o.o. z siedzibą w Poznaniu, upoważniam niniejszym **Witolda Solskiego** oraz **Katarzynę Kosakowską** do reprezentowania Kancelarii do działania na rzecz Fundacji Dobre Państwo w sprawie petycji kierowanych przez Fundację do wszystkich organów władzy, w tym zwłaszcza do Sejmu RP, Senatu RP oraz Prezydenta RP.



Witold Solski
Prezes Zarządu



Fundacja Dobre Państwo
ul. Żbikowa 14
61-065 Poznań
KRS: 0000903252
www.dobrepanstwo.org
fundacja@dobrepanstwo.org
+48 501 01 01 01

Warszawa - Poznań, dnia 17 lipca 2024 roku

Działając w imieniu Fundacji Dobre Państwo z siedzibą w Poznaniu przy ul. Żbikowej 14, nr KRS: 0000903252, upoważniamy niniejszym

**Kancelarię Doradczą
„Solski&Partnerzy” sp. z o.o.
ul. Żbikowa 14
61-065 Poznań
KRS: 0000243668**

nr w rejestrze podmiotów wykonujących działalność lobbingową:
00446

do działania na rzecz Fundacji w sprawie petycji kierowanych do wszystkich organów władzy, w tym zwłaszcza do Sejmu RP, Senatu RP oraz Prezydenta RP.

Jednocześnie oświadczamy, że Fundacja Dobre Państwo wyraża zgodę na składaniu w jej imieniu i na jej rzecz petycji oraz innych pism kierowanych do wszystkich organów władzy, w tym zwłaszcza do Sejmu RP, Senatu RP oraz Prezydenta RP.

Witold Solski
Prezes Zarządu Fundacji

Katarzyna Kosakowska
Członek Zarządu Fundacji